

Paweł Miśkiewicz dryfuje po morzu słów, czyli po „Burzy” w Teatrze Narodowym

RECENZJA

Spektakl zaczyna się pięknie: w ciemności nad widownią rozpętuje się burza, grzmi, błyskawice raz po raz przecinają mrok, aż wreszcie zaczyna padać deszcz.

#Maja Margasińska

Prawdziwa wilgoć osiada na twarzach i ubraniach. Tym dosłownym wprowadzeniem widzów w akcję reżyser Paweł Miśkiewicz niestety obiecuje dużo więcej, niż widzowie finalnie otrzymają.

Akcja spektaklu dzieje się w starym, zrujnowanym teatrze. Gdzieś tam stoją porzucone maszyny teatralne, nad sceną zwisa poszarpana, nadgryziona zębem czasu kurtyna. Czasem się unosi, by ukazać morze, które pochłonięło kulisy i resztę teatru. To morze jest najpiękniejszym i najmocniejszym elementem spektaklu Miśkiewicza: migotliwe, zmienne, magiczne. To morze, które czeka na każdego z nas, w którym mają ujście



W roli Prospera możemy zobaczyć Jerzego Radziwiłowicza

Styks i Lete, podobnie jak wszystkie rzeki naszego życia.

TEN DZIWAK, PROSPERO

Zatem w starym teatrze pożartym przez morze stoi na scenie Prospero - niegdyś najlepszy aktor, „książę” Mediolanu, dziś zapomniany przez świat

dziwak. Wspomina niegdyśjsze monolog, sztuki, uwielbienie tłumów, a jego jedynym widzem jest ktoś, kto mu towarzyszy, choć go nienawidzi.

Prospero gra Jerzy Radziwiłowicz - oszczędnie, chciałoby się powiedzieć, że „jest” raczej niż „gra”. W

„prywatnym” ubraniu, odklejony od reszty aktorskiego zespołu. Jego widzem, towarzyszem i sługą jest Kaliban (Mariusz Benoit), który gra Ariela. Sam pomysł połączenia w jedno dwóch postaci, które u Szekspira są awersem i rewersem tej samej monety, wy-

daje się bardzo ciekawy - niestety, jak większość pomysłów i wątków podnoszonych w spektaklu, nie ma żadnego zakonwerczenia w akcji.

Po co Kaliban udaje? Co sobie w ten sposób rozgrywa? - na te pytania ani Benoit (skądinąd przecież znakomity!), ani nawet Miśkiewicz nie znają odpowiedzi. Jest jeszcze ktoś, kto obserwuje każdy ich ruch i dopowiada każde słowo - to Trinkulo (Mariusz Bonaszewski), duch teatru. Błazen, komentator, postać mająca szansę stać się najciekawszą w tym spektaklu, niestety porzucona przez reżysera w drugiej połowie i przez niego zapomniana.

ZMARNOWANY POTENCJAŁ

Reszta postaci i zdarzeń zapelnia wyobraźnię czy może pamięć Prospera, stąd brak wierności tekstowi Szekspira - w starej głowie „Burza” miesza się z tekstami Audena, strzępami innych dramatów Szekspira, wierszami Blake’a czy fragmentami „Wyspy skażonych” Stiga Dagermana. Wszystkie one dotyczą istoty

teatru, lecz nie są wystarczająco komunikatywne. Z tego, co zostaje z „Burzy”, ciężko wyciągnąć jakiś sens: Ferdynand jest „Kalibanem w świącie ludzi” (dlaczego?), Miranda nie istnieje (z jakiego powodu?), Antonio (zmarłowany potencjał Jana Frycza) ani nie chce pojednania z bratem, ani nie wydaje się skruszony, marynarze śpiewają angielskie piosenki - i tak przez dwie godziny bez przerwy. Jałowe pomysły, nuda goni nudę, a jedyną emocją, która budzi się pod wpływem oglądania, jest rosnąca irytacja.

Postaci snują oderwane wątki, opowiadają dyrdymały, mówią coś bez żadnej wagi ani prawdy, do niczego nie zmierzają, tworząc spektakl o niczym. O niczym, dla nikogo i po nic - chciałoby się powiedzieć, że Miśkiewicz (a z nim cały zespół Teatru Narodowego) dryfuje po morzu słów, ale nie ma szans zawinąć do żadnego portu.

**Reżyseria: Paweł Miśkiewicz.
Scenografia: Barbara Hanicka.
Premiera 1.12.**